Nr. 239. Kraków, Niedziela dnia 24 Marca. Rok III.

KURJER KRAKOWSKI.

Redakcya i Administracya ul. Szewska l. 10 parter (wejście do Administracyi z ulicy Jagiellońskiej).

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:		na prowincyi z przesyłką:	
Rocznie złr.	5.	Rocznie złr.	5·60
Półrocznie	2·50	Półrocznie	2·80
Kwartalnie	1·25	Kwartalnie	1·40
Miesięcznie	ct. 50	Miesięcznie	ct. 55
		W Niemczech:	
		Kwartalnie	1 m. 60 f.

Cena pojedyńczego Numeru 10 centów.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny raz 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza. **Drobne ogłoszenia** za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyrazu; za razy następne połowę ceny.

Kurjer wychodzi co niedziela.

PANU ANONIMOWI.

W piątkowym numerze „Czasu“ znajduje się feljeton p. t. „100.000 nagrody“. Autor biada w nim bardzo nad upadkiem humoru, załamuje ręce nad tym wielkim dla niego i świata nieszczęściem, i twierdzi, że gdyby ktoś ogłosił 100.000 złr. za odszukanie zaginionego humoru, mógłby być spokojny o swoje pieniądze, gdyż nagroda nigdy nie byłaby podjętą.

Czy humor rzeczywiście zaginął? czy ów „ktoś“ napowrót schowałby pieniądze do kieszeni, — sprzeczać się bardzo nie będę, lubo zdaje mi się, że szanowny pan Anonim więcej pisze, aniżeli czyta. Nie zna on widocznie ani świeżo wyszłego zbioru nowel humorystycznych Jordana, nie czyta kronik Bolesława Prusa, Świętochowskiego, Olbrachta, Gawalewicza, Czapelskiego nie spotyka się z dowcipnymi drobiazgami Rodocia Stebelskiego, nie bywa nawet w teatrze i nie zna nowszych komedyj polskich, tryskających nieraz szczerym i prawdziwym humorem. Zdanie Anonima o pismach humorystycznych również nie wytrzymuje żadnej krytyki, bo kto je przegląda i sądzi bezstronnie, ten znajdzie jedynie różnicę od lat dawnych... na lepsze. Pomijając wreszcie to wszystko, dość wspomnieć „Tę Trzecią“ Sienkiewicza, aby zrozumieć, iż ów „ktoś“ pożegnałby się raz na zawsze ze swojemi stu tysiącami, które autorowi „Ogniem i mieczem“ przy głosowaniu powszechnem przyznane byłyby jednogłośnie. Może byłby jeden głos contra, — głos pana Anonima, ale pomimo, że to jest głos wielki i poważny — nie zaważyłby na szali sprawiedliwości.

Pan Anonim zaczepia mnie dwa razy. Twierdzi najprzód, że w moich pogadankach jest niewiele humoru, a w każdym razie nie tyle, aby „zaszkodził“. Byłoby śmiesznem dowodzenie z mej strony, że mam humor i że nie brak go moim pogadankom; ocenę pod tym względem muszę zostawić słuchaczom i zwrócić zresztą uwagę łaskawemu na moją osobę Anonimowi, iż gdyby w pogadankach moich nie było ani szczypty humoru, nikt nie miałby prawa brać mi tego za złe, gdyż nie zapowiadałem *humorystycznych* pogadanek, a tylko pogadanki na tle literatury, sztuki i życia krakowskiego. Jako żywo nie miałem też zamiaru, aby humor mój komu „zaszkodził“ i przykro mi jest bardzo, że „zaszkodził“ szanownemu Anonimowi, który napisał feljeton tak zgryźliwy i chorobliwy, że potrzeba zaiste prędkiego ratunku, aby przyszłe jego feljetony nie zeszły z tego świata wskutek wycieńczenia.

Pan Anonim twierdzi następnie, iż nawet „Kurjer Krakowski“ który poprzednio był rozchwytywany dla swoich feljetonów, obecnie daje humorystykę w coraz mniejszych dozach. Ta rzecz wymaga z mojej strony odpowiedniego sprostowania. — Wiadomo wszystkim wobec i każdemu z osobna, iż podpisany przez czas wydawnictwa „Kurjera“, jako pisma codziennego, wyciągnął na swoją korzyść kolosalne sumy z kieszeni Stańczyków i Jezuitów. Uczciwe dzienniki lwowskie, które szeroko o tem w swoim czasie pisały, wahały się jedynie z oznaczeniem tej sumy — i kiedy jedne poprzestawały na 50.000, drugie liczyły podwójną kredką i na 100000 obliczały zyski moje na wydawnictwie „Kurjera“. Bliżej wtajemniczeni wiedzą, jak sobie wówczas żyłem wesoło: setki i tysiące szły na szampana, kobietki, konie, karty i inne przyjemności życia. Gospodarstwo takie daleko zaprowadzić nie mogło. To też kiedy zamykałem rachunki „Kurjera“, jako pisma codziennego, potrzeba było odtrącić całą przeznaczoną mi przez samego siebie pensyę redaktorską, której nie pobierałem, i musiałem jeszcze dopłacić sumę, jak na mnie wcale wysoką.

Wydawnictwo „Kurjera“ nie było dla mnie łożem różami zasłanem; i pomimo grubych „łapówek“ pobieranych od wyżej wspomnianych Stańczyków i Jezuitów, nie zaznawałem podczas jego istnienia wielu chwil dobrego humoru. Pomimo to, ulegając życzeniu przyjaciół „Kurjera“ zacząłem pisać feljetony humorystyczne, które według twierdzenia owych przyjaciół mogły znacznie wpłynąć na poczytność i sprzedaż pojedyńczych

numerów pisma. Przez pół roku pisałem kroniki. Moralne zadowolenie miałem wielkie: po kawiarniach, restauracyach i w lokalach stowarzyszeń kasynowych wszyscy czytali moje feljetony. Ponieważ mam ten brzydki zwyczaj mówienia i pisania prawdy, naraziłem sobie wielu ludzi i porobiłem sobie nieprzyjaciół pomiędzy naszymi politykami od siedmiu boleści. Ponieważ jednak szewc bierze za buty, krupiarka za mąkę i kaszę, a współpracownicy i redaktorzy pism naszych nietylko za nauki dawane Bismarkowi ale nawet za „złamane mostki“ i „przejechane baby,“ postanowiłem obliczyć ile mi mój humor i moja praca przyniosły materyalnych korzyści? Z rachunków administracyi okazało się, iż każdego z numerów, w których była umieszczona moja kronika, sprzedawało się więcej od 15—20 egzemplarzy. Po odliczeniu procentu, udzielanego sprzedającym, pozostawała suma 1 złr. i kilkanaście centów. Ponieważ zaś koszta papieru, druku i stempla dziennikarskiego wynosiły blizko $^3/_4$ tej sumy, pozostawała przeto kwota 36 — 42 centów jako honorarjum za napisanie kroniki. Przyzna każdy nieuprzedzony, że trudno byłoby znaleść takiego, któremuby się chciało za podobne honorarjum pracować, tembardziej że kronikarz nie był człowiekiem zamożnym, lecz ciężko pracującym na kawałek chleba, dla którego też z tego powodu czas jest droższy, niż dla wszystkich Anonimów. To więc, a nie jakiś wymyślony zanik humoru, jest powodem, że „Kuryer“ humorystykę w coraz mniejszych podaje dozach.

Skończyłem ze sprawą zarzutu uczynionego „Kurjerowi“, ale nasuwają mi się inne, ogólniejsze uwagi. Niewiem, kto jest pan Anonim, ale przypuszczam, że jest to człowiek zamożny, któremu nigdy nie dolegały troski i kłopoty pieniężne, naturalnie w ścisłem rozumieniu tych wyrazów, bo są ludzie, którzy się troszczą w jakich papierach umieścić pół miliona, i czy lepiej kupić dwie kamienice w Krakowie, czy dobra na Podolu? Pan Anonim zapewne nigdy nie słyszał o tem, co to jest obawa czy za dni kilka będzie się miało dość chleba, aby nakarmić siebie i dzieci; pan Anonim zapewne tego nie rozumie, co to jest nie mieć pieniędzy na doktora i lekarstwa, kiedy choroba jest w domu; pan Anonim nie wie, co to jest szewc, upominający się o zaległą zapłatę za trzewiki, albo właściciel domu sekwestrujący trochę gratów za czynsz zaległy? A jednak większa część naszych humorystów, zwłaszcza krakowskich, jest w tem położeniu. Każ im pan wtenczas pisać humorystykę, za którą ty panie Anonimie nie zapłacisz, bo ją przeczytasz za darmo w kawiarni. Ty chcesz śmiechu dla dobrego trawienia, a nie pytasz się o to, czy ten, co do śmiechu cię pobudza, ma co trawić? To nie przesada, to prawda smutna. Humorysty nie wezmą do redakcji, bo to człowiek niebezpieczny, lubiący często prawdę mówić, bo to człowiek ubogi, co zawadzać może. Znałem kilku bardzo wybitnych humorystów w Krakowie, z których żaden na miejscu za swój humor centa zarobić nie byłby w stanie i albo opuszczał gród chciwych humorystyki anonimów, albo brał się do pracy na innem polu, na którem stracił, jeżeli nie zdolności, to w każdym razie ostatki tego humoru, jaki posiadał. Czy mam ci, panie Anonimie, wymieniać nazwiska i biedę nieboszczyków wyciągać na forum publiczne? I dziś znam takiego żyjącego między nami, który do prac swoich wlewał tyle humoru, żeby nim tysiące anonimów obdzielił i boleję nad tem, że nie widzę nowych a równie znakomitych płodów jego talentu, ale boleję nie nad upadkiem jego talentu i humoru, bo te istnieją, tylko nad tem, że siedzi w Krakowie, gdzie nikt mu nie poda ręki, aby go wydźwignąć z ciężkich warunków życia.

A jednak i w tych trudnych warunkach odzywa się czasem jeden lub drugi humorysta krakowski, sili się na humor i dowcip, choć mu ciężko i smutno na duszy, ale pisze wówczas kiedy wie, że chociaż marny grosz zarobi. Ja sam widziałem jednego z nich, kiedy przy łożu w niebezpieczeństwie życia będącej żony, kończył na gwałt humoreskę, aby kilkanaście guldenów zarobić na lekarstwa dla chorej, i na chleb dla dzieci. Naturalnie humoreski tej nie nabywał żaden redaktor ani wydawca krakowski.

Tak, panie Anonimie. Potrzeba na rzeczy patrzeć praktycznie i z sercem, a nie z doktrynerskim rozumem, który często zawodzi...

Zresztą zakończmy pclubownie. Nie 100.000 złr. bo ich może panie Anonimie nie posiadasz, a gdybyś posiadał, to nie wydałbyś ich nietylko na odszukanie humoru, ale na rzeczy sto razy potrzebniejsze i na cele najszlachetniejsze, —ale daj na stół gotówką 1000 złr. — a ja ci wynajdę humorystę, który mając zabezpieczone kilka miesięcy, przy swobodnej myśli i wolny od trosk codziennego życia, wydobędzie ze skarbnicy swego talentu niejedną perłę dowcipu.

K. Bartoszewicz.

Tydzień z Ziem zabranych,

Kongresówki, Litwy.

„Kurj. Warsz.“ donosi, że grupa kapitalistów rosyjsko-austryackich stara się o koncesyę na linję kolejową, łączącą Miechów, stację kolei dąbrowskiej, z Michałowicami. Linja ta byłaby przedłużoną do Krakowa, dla połączenia z koleją Karola Ludwika. Projektowana kolej ważna jest ze względu na przewóz węgla i zboża. — W Wilnie urządza Tow. wyścigowe czwartą z rzędu wystawę rolniczo-przemysłową, na której i Warszawa zaprezentuje swój przemysł. — Wileński General-gub. Kochanow wystosował do prezydenta miasta list urzędowy, w którym zwraca uwagę na obojętność miasta dla teatru rosyjskiego „niezbędnego w widokach wychowawczych i politycznych,“ wykazując że obecny gmach teatru jest wadliwy. W toku narad, wywołanych przez list, powzięto projekt zbudowania nowego teatru jeżeli rząd pożyczy miastu 150 do 180 tysięcy rubli, na spłaty w ciągu lat 9 lub 11. — Obywatel amerykański, Kempiński, który przybył za legalnym paszportem do Równa, został deportowany na Syberję. Poseł amerykański w Petersburgu zażądał wydania go, grożąc wyjazdem. — Gubernatorem wołyńskim mianowany został gubernator połtawski, ge-

nerał major Jankowski. — W prowincyach Nadbałtyckich rząd rozpoczął prześladowanie prasy niemieckiej, mianowicie zabronił umieszczania ogłoszeń przez 8 miesięcy gazecie „Rigasche Börsen und Handelszeitung," a gazecie „Revaler Beobachter" zakazał umieszczania artykułów wstępnych i czerpania wiadomości politycznych z innych dzienników, prócz „Gońca urzędowego„ „Russkiego Inwalida" i „St. Petersburger Zeitung."

Tydzień poznański.

Prezesem Koła polskiego w parlamencie niemieckim wybrany został książę Ferdynand Radziwiłł; wiceprezesem p. Stefan Cegielski, — Sejm pruski uchwalił kwotę milion marek na budowę szkół ludowych w Poznańskiem. Poseł ks. Stablewski, przemawiał przeciw uchwale, gdyż budowa tych szkół ma na celu „zgniecenie narodowości polskiej i ukrócenie w nauczaniu religii katolickiej." — Ks. Arcybiskup poznański, Dinder, jak donosi „Gon Wielk." mocno zaniemógł. — Bank Ziemski, jak donosi grudziądzki „Geselliger" zamyśla w okolicach rozparcelowanego Pińczyna, będącego już „polską kolonją urzędników" a zarazem „filją Banku" nabyć kilka folwarków jak Samlin i Brzeżno; nadto upatrzoną została majętność Białochowo pod Zblewem, znajdująca się od dawna w ręku niemieckim. — W redakcyi „Wielkopolanina" odbyła się na rozkaz prokuratora rewizja; szukano rękopisu artykułu „Żale na naukę szkolną"— Nowo położony drugi tor linji kolei żelaznej, poznańsko-bydgosko-toruńskiej, oddano tymczasowo do użytku ruchu towarowego.

Tydzień galicyjski.

Na obwałowanie Wisły i Sanu wniósł minister rolnictwa żądanie dodatkowego kredytu. Ma to być uzupełnienie państwowego funduszu melioracyjnego na r. 1889. Rząd podnosi w motywowaniu nagłość sprawy i powołuje się na uchwałę Sejmu ze stycznia, która się domaga obwałowania Wisły i Sanu w pow. tarnobrzeskim, z 40 procentowym udziałem ze strony rządu. Udział ten wynosi 272,240 złr. rząd więc jako pierwszą ratę z tej sumy żąda na rok 1889 uchwalenia 10.000 złr. — Minister skarbu wydał rozporządzenie, aby gorzelnicy natychmiast po zapłaceniu podatku podnosić mogli złożoną kaucyę, oraz, aby każdy urząd podatkowy miał na składzie zegary kontrolujące, wskutek czego, w razie zepsucia zegaru, ruch w gorzelni nie dozna przeszkód. — Ministerstwo oświaty przyznało dodatkowo na rok 1888 dla uzupełniającej szkoły w Brzeżanach tytułem subwencyi 400 złr. — Minist. spraw. wewnętrz. odniosło się do Namiestnictwa z żądaniem, aby fizycy powiatowi przedsięwzięli środki zaradcze przeciwko szerzeniu przez asenterunek egipskiego zapalenia ócz. — Wydział krajowy uchwalił udzielić p. Kościukowi, prof. szkoły ślusarskiej w Swiątnikach, na podróż naukową zasiłek 120 złr.— Komenda 10 korpusu ma być przeniesiona z Berna do Przemyśla. — W Tarnowie, jak donosi „Pogoń" podniesiono myśl wniesienia do c. k. Inspektoratu przemysłowego petycyi, aby spoczynek niedzielny trwał od 9 rano w niedzielę do 12 w nocy, zamiast od 5 po południu, jak to się odbywa obecnie na mocy dyspensy. — W Jastrzębi, koło Ciężkowic, otwartą została staraniem Krak. Tow. oświaty czytelnia ludowa. — W Gródku staraniem ks. Ferd. Basabarowicza utworzyło się Tow. Przyjaciół dzieci, którego zadaniem jest zaopatrywać ubogą dziatwę, uczęszczającą do szkół ludowych, w obuwie, odzież i książki. Towarzystwo liczy już 60 członków.

FELJETON.

SZCZĘŚCIE.

Jak cień przemknęła twoja mgława postać! Jeszcze srebrna smuga rozjaśnia pomrokę nocną i czuć woń hjacyntów i jaśminu, któremi masz uwieńczone pogodne czoło... Śmiech dźwięczy w powietrzu, piosenka dobiega, która do snu kołysze... Lecz ciebie tu nie ma, ty niepochwytna maro i próżno wyciągam ramiona... próżnia dokoła mnie, próżnia, w której tylko majaczy twoje wspomnienie.

O szczęście, ty jasna, a przecież zamglona maro, z czego ci skuć kajdany, byś więcej w czarną otchłań nie ulatywała?

Odpowiedz!.. odpowiedz!...

* * *

Lecz ty milczycz, wyniosła i pogardliwa istoto, bielejąc z daleka, jak skrzydła marmurowych aniołów w cmentarnem półcieniu. Milczysz, jak sfinks lub srebrna tafla jeziora, w którego głębinach cały świat się mieści. Dokoła ciebie rozpacz, smutek, zwątpienie... jednym ruchem twego białego płaszcza wszystkie te żałobne kruki ulecą w bezdenne otchłanie, jeden uśmiech rozjaśni horyzonty, uśpione duchy z grobów egoizmu obudzi i samobójcy z ręki broń morderczą wytrąci! Jeden ton twej piosenki konającym żyć nakaże, w bratni uścisk zwaśnionych połączy, piętno genjuszu na czole wybranych wyciśnie!... Tyś wszechpotężne, wszechwładne, tyś mocarzem świata! Spojrzenie twe łaskawe, to poczęcie wielkich czynów, odrodzenie z grzechów, zmartwychpowstanie z letargu!... Tyś z tchnienia litości bożej powstało i uśmiechem swym litość, jak brylanty w pomrokę ludzką rzucasz!...

O szczęście!... tyś dowodem boskiego istnienia!...

* * *

Lecz gdzie twe stałe siedlisko, ty gwiazdo promienna, przy blasku której gaśnie nawet jutrzenka?... Widziałam cię wszędzie! lecz wszędzie tak krótko!.. Jak złote słońca promienie ślizgałaś się po strunach harfy eolskiej, lub dźwięczałaś w pieśni Anakreonta. I czarem swym opromieniałaś twarz chrześciańskiej dziewicy, gdy stała w kręgu cyrkowym, a u nóg jej leżała biała róża z ostatniem rzucona pożegnaniem!...

W oczach Fornariny błyszczałaś przeczystym ogniem i srebrzyłaś się w łzach Magdaleny, schylonej u nóg Chrystusa. Gdzieżeś ty nie miała przelotnego odbicia, ty gwiazdo promienna? Jaśniałaś w oczach Parjasa, gdy znalazł pożywienie, i dźwięczałaś w pieśni Nerona, gdy Rzym gorzał, jak wielka pochodnia!... Wszędzie byłeś bezcielesny, a przecież widoczny duchu, ty jeden może nie będący baśnią przeszłości. Z raju wyniosła cię Ewa w złotych swoich splotach, uśpionego w kielichu różowego kwiecia. A gdy strudzona usiadła nad rzeką, kwiat wypadł jej z włosów i ty popopłynąłeś w dal, aby się błąkać i ludziom zostawiać... wspomnienia!

Tylko... wspomnienia!...

* * *

Gdzież bo ty się nie błąkasz i zkąd ty nie uciekasz? Wszędzie cię spotkać można, lecz zaledwie ramiona wyciągnięte ku sobie zobaczysz, uciekasz, jak bańka mydlana i krążysz dokoła, przyczyniając tylko bólu i wielkiego smutku. Ja cię widziałam już nawet w oku nędzarza, gdy głód swój zaspokoił, spotkałam cię na progu balowej sali, uczepione u ramienia upudrowanej kokietki! Tylko w tej sali balowej zdawało mi się, że jesteś jak z musu i woń twych hjacyntów przytłumiała Veloutina, a dźwięk twego śmiechu zagłuszały tony banalnego walca. Gdy upudrowana dama zaczęła tańczyć z wymuskanym młodzieńcem, plątałoś się w fałdach jej morowej sukni jakoś sennie... niechętnie... aż wreszcie zniknęłoś!... Dama po twem zniknięciu śmiała się jeszcze ciągle i zdawała się być bardzo wesoła. Tylko na karneciku balowym napisała w roztargnieniu: „smutno mi...„ a kąciki jej ust drżały...

Wzrokiem szukała czegoś, czy kogoś, w sali.

Może ciebie? a może tego biednego chłopca, studenta, który pełnił tego dnia służbę honorową w sali balowej...

Wyszliście przecież razem. Widziałam jakeście powrócili do „jego“ pokoiku, małego, zimnego schronienia, zarzuconego masą zeszytów i książek...

Siedliście razem do pracy.

On, pisał rozprawę, a ty, zaglądałaś mu ciągle w oczy, nasuwając wspomnienie drobnej główki kobiecej.

Ale nie była to główka z balowej sali, upudrowana i pękiem werweny ozdobiona, to była główka spokojna, cicha, marząca.

On, pisał rozprawę i do główki tej dziewczęcej się uśmiechał. Hjacynty twego wianka pachniały znów, jak dawniej, piosenka dźwięczała w powietrzu...

Nagle, świeca dopaliła się i zgasła — student pozostał w ciemności, zimnie i głodzie. Marząca główka zniknęła, a ty, kapryśne szczęście, pierzchnęłoś, zabierając ze sobą uśmiech, piosenkę i jasność.

Lecz z wianka twego odczepił się jeden hjacynt.

Upadł tuż u nóg studenta.

Biedny chłopiec podniósł go i do ust przycisnął.

Ten kwiatek, to była... nadzieja!

* * *

Nie widziałam cię długo, aż wreszcie dojrzałam cię ulatujące z celi zakonnika. Uciekłoś, zabierając spokój i abnegację zupełną. Wiem, gdzie się schroniłaś, ty biała maro — w firanki otaczające kołyskę śpiącej dzieciny. Tam byłaś chwileczkę tylko, bo dziecię umarło, biały aksamit trumienki spłoszył cię... pobiegłaś płynąć falą oklasków, wynagradzających sławnego śpiewaka za górne *c*, wyrzucone z piersi. Lecz ozwało się nagle gwizdanie i zagłuszyło oklaski, a ty uleciałaś, zbierając fałdy swej szaty. Potem bielałaś w pośmiertnej woli bogatej filantropki i różowiłaś się na policzkach biednych dzieci, bawiących się pod cieniem lip pachnących. Siostry miłosierdzia mają cię niekiedy w fałdach swych habitów, gdy wchodzą do celi warjatów, a czasem z brzękiem muszki wpadniesz do ciemnicy więziennej i budzisz przestępcę z uśpienia. Czasem błyskasz pod hełmem zwycięzcy, gdy przebiega plac boju, zasłany trupami. Ale majestat śmierci i duma, bijąca z twarzy tych, którzy na wieki posnęli, każe ci prędko opuścić pole walki...

Więc nigdzie stale nie przebywasz, ty przelotny ptaku? nie ma cię w purpurze królewskiej, ani w parcianej koszuli oracza? W fałdach firanek, otaczających łoże kobiety w sukni oblubienicy, w uśmiechu sławy, w brzęku pieniędzy gościsz tylko chwilowo? Jesteś w szmerze pocałunku, w szale zmysłowych porywów i siadasz u domowego ogniska... lecz płoszysz się ciągle, ty, cygańska ptaszyno, i łzami uśmiechy płacić każesz, a piosenkę jękiem zagłuszasz...

Czem cię przebłagać? czem cię zakuć na wieki? czem skrzydła ci związać?

Odpowiedz, szczęście! odpowiedz!...

* * *

Lecz nagle — we mgle mych wspomnień ty majaczysz jasnością najwyższą.

Z ponurych mroków występujesz uwięzione, zakute na wieki, a mimo to jeszcze promienniejsze, jeszcze piękniejsze...

Uwięziła cię ręka ludzka, pochwycił cię gienjusz malarza, a zrodziło cię tchnienie wszechpotężnej miłości...*)

Tak!... tak!... bez motylich skrzydeł błyszczałoś do mnie z szarego tła obrazu i odrazu stanęłam, jak przykuta przed tobą i przez łzy patrzyłam na twą wielką nieskończoną piękność.

Nie miałaś wianka hjacyntów na twych skroniach, o bezcielesna maro! i twa piosenka nie brzmiała wesełną nutą. Uwięziona w rysach zmarłej, tyś brzmiała wielkim hymnem oswobodzenia! Dokoła śnieg, lód, pustkowie... dokoła wieczna, straszna zima. I tylko przy zmarłej zrozpaczony łka człowiek, dla którego ona, święta, wielka, nieustraszona, poszła w taką noc mroźną, krwią swych stóp poranionych znacząc ślady na zamarzłej grudzie. Ty, szczęście, tyś przyszło razem ze śmiercią i wstąpiło w to martwe ciało, ożywiając je uśmiechem, w którym część Boga świeci. Tyś z twarzy tej nieszczęsnej, której ciernie w ręce i nogi powrastały, a włos od modłów zbielał i wargi skarg zapomniały — tyś w tym trupie zamarzłym

*) Autorka ma tu na myśli obraz Jacka Malczewskiego. *(przyp.red.)*

w podziemnej jaskini zaświeciło najjaśniejszym blaskiem, bo blaskiem — łez!

A blask ten do serc naszych trafia — ogrzewa — oświeca — budzi!

* * *

A więc i ciebie oświecić można wielką potęgą przeczystej miłości! Umiesz przylgnąć do zastygłych ust trupa i całą tragedję cichego poświęcenia przed nami roztaczać! Nie w gwarze i wirze światowym, lecz tu, przy łożu śmierci szukać cię należy!

I modlić się do ciebie trzeba, tak wielki od ciebie bije majestat, i głowę chylić przed potęgą twoją i milczyć... a myślą w przeszłość sięgać! Lecz nie w przeszłość śmiechu i zabawy, ale mogił, cierpienia i bólu...

Ty tam jesteś, tam, pomiędzy grobami się błąkasz, kołysząc do snu znękane trupy — owijając je fałdami szat swoich, nucąc im hymn przebaczenia...

O szczęście! ty łzawe, smutne szczęście!... ty które na cmentarzach tak chętnie przebywasz!...

Gabryela Zapolska.

Z teki ś. p. Artura Bartelsa.

Dwa sposoby i dwie miary.

Masz do wyboru me dziecię,
Mówił mi raz mędrzec stary,
Dwa sposoby życia w świecie,
Dwa sposoby i dwie miary,
A sprawdzisz prawdę głęboką
Przystępną każdemu oku:
Bądź płaskim, sięgniesz wysoko, } bis
Miej dumę, nie dasz i kroku. }

Podłością i zaprzeczeniem
Siebie, i własnej swej duszy,
Rozbratem z czcią i sumieniem
A zależnością po uszy,
Postępowaniem na oko
Prawem, lecz płaskiem w istocie,
Wzniesiesz się zawsze wysoko, — } bis
Kroku nie zrobisz przy cnocie. }

Wolności swej zaprzedaniem,
I wszystkich chwil życia twego,
Nizkiem po ziemi czołganiem
Dopełzniesz zawsze wszystkiego;
Będziesz miał władzę szeroką
Słowa twe będą wyrokiem,
I staniesz jak chcesz wysoko, — } bis
Inaczej, nie ruszysz krokiem. }

Lecz za to, mieć będziesz w zysku
Jasną sumienia pogodę,
I przy kłopotów nacisku
Myśli i ducha swobodę;
Oszczędzisz sobie niemało
Głupstwa, i głupich widoku,
I spojrzysz wokoło śmiało, } bis
Choć naprzód nie dasz i kroku. }

Nie będziesz z ludźmi wielkimi
Żyć, ani z wielkością żadną,
Ale pożyjesz z takimi,
Co ci do serca przypadną;
Niezłudzon wdziękiem pozoru
W ogromnym ludzi natłoku,
Będziesz miał prawo wyboru, } bis
Choć dalej nie zrobisz kroku. }

Będziesz miał prawo mieć zdanie,
I wolę mieć nieugiętą,
Złemu powiedzieć: mój Panie,
Drzwi moje są dlań zamknięte;
Nigdy podłości, i zdrady
Nie ścierpisz przy swoim boku, —
Lecz takie mając zasady } bis
Dalej nie zrobisz i kroku. }

Rozrządzać będziesz twym czasem
Jak swą własnością, gdy drudzy
Żyjący blaskiem, hałasem,
Ambicyi, lub głupstwa słudzy,
Nawet ten czas zaprzedali,
I kiedy ty śpisz na boku,
Oni o piątej już wstali. } bis
Lecz dalej nie zrobisz kroku. }

Żyć będziesz wolen obawy
I nie śćmisz myśli zgryzotą
Choć zjesz dwie tylko potrawy,
Albo się przejdziesz piechotą;
Ich życie, całe w wystawie,
Patrz jak wyłazi im bokiem, —
Zdrów będziesz o lichej strawie } bis
Choć dalej nie ruszysz krokiem. }

Z dwóch dróg przez starca wskazanych
Wybrałem jedną, łatwiejszą,
A choć z wypadków doznanych
Pierś czuję nieco chłodniejszą,
Hołd mu mej niosę wdzięczności
Bom też dla bogactw widoku,
Lub jakiejkolwiek wyższości, } bis
Nie dał w mem życiu i kroku. }

Departament niższej Sekwany.

Z głuchej prowincyi wracam panowie,
Gdyby nie zwykłe życia kłopoty,
Gdyby nie nasze w ścisłej osnowie
Gościńce, groble, mosty i płoty
Gdyby nie bieda w znaczeniu całem,
Co krok żyd brudny, albo chłop pjany,
Mógłbym powiedzieć, że przyjechałem } bis
Z Departamentu niższej Sekwany. }

Bo gdzie nie potknąć słyszeć się daje,
Język francuzki i ściśle paryski,
Pani sędzina swą Andzię łaje,
«Anne ne regarde pas le jeune Pipiski»,
Pani Amsicka komu się śniło,
Krzyczy na męża: Janie kochany,
«Que fait Bartłomiej, ou est Hawryło?
Wciąż Departament niższej Sekwany } bis

Poważna pani Piutumkiewiczowa
Powiada do mnie w jednę niedzielę
«Gdzie się pan ciągle tak od nas chowa
«Venez ach venez donc à Kurzele».
Ja się tłumaczę mową i gestem,
Cytuję ważne jakieś zajęcia,
«Cessez, ach cessez!» — znowu jestem
W niższej Sekwany Departamencie. } bis

Panny toż samo, zdaje się żadna
Po polsku nawet mówić nie umie,
Chyba pochwalić, że która ładna
To i po persku każda zrozumie;
W długię rozmowy rzadko się wdają,
Lecz za to słychać w każdym momencie,
Oui, non, i vraiment, tak jak gadają,
W niższej Sekwany Departamencie.

Panna Pelagja, panna Agnieszka,
Jeżeli tylko o modach mowa,
Nigdy uprzedzić cię nie omieszka
Qu'on trouve tout ceçi, chez Markusowa,
Albo que Jankiel ma w swojej kramie,
Un choix d'etoffes ślicznie dobrany,
I wierzyć musisz tej młodszej damie
Z Departamentu niższej Sekwany.

Prócz z ekonomem, albo z lokajem,
Pan Piotr po polsku nie mówi z nikiem,
Z żoną i dziećmi modnym zwyczajem,
Zawsze francuzem jest lub anglikiem,
Prawiąc o wszystkiem dość niedorzecznie,
Wciąż francuzczyznę trzepie zawzięcie,
I w jego domu czujesz się wiecznie
W niższej Sekwany Departamencie.

Rozumiem dobrze, że w dużem mieście,
Gdzie cudzoziemców liczą kopami,
Język francuzki kwitnie, choć wreszcie,
I to porządnie nudzi czasami,
Lecz cóż o takich dziurach powiecie,
Gdzie w sto lat francuz bywa widziany,
I które pragną uchodzić w świecie
Za Departament niższej Sekwany.

NIESZCZĘŚLIWE.

Trzy młode mężatki, przyjaciółki stare,
Tak sobie gwarzyły po ślubie w lat parę,
Zosieczku, Maryniu, moje wy poczciwe,
Powiedzcie mi szczerze, czyście wy szczęśliwe?
Jaki twój mąż Zosiu, jaki twój Marylko,
Czy uczuciem wyżsi, czy tak sobie tylko
Ludzie... — bo co do mnie, to rzecz niewątpliwa,
Że ja jestem bardzo... bardzo nieszczęśliwa!

Bo moje marzenia, te nasze marzenia
Miłości bez granic, szału, poświęcenia,
I jak chciał poeta życia uściskami,
Zlaniem dwóch oddechów, pocałowaniami,
Bez żadnej różnicy jesieni od lata,
Dalej jak za koniec, bo po końcu świata,
Znikły jak sen piękny... bo Jaś mnie całuje,
Kiedy siedzi w domu, i jak nie poluje!

Toż samo i ze mną, pamiętasz, bywało
Nie śpiemy na pensyi niekiedy noc całą,
Nowe Beatrice, Maryla i Laura,
Marząc w przyszłym mężu korsarza lub Giaura;
Mój Michał niestety! od tego daleki,
Zostać bohaterem zarzekł się na wieki,
I raz tylko w życiu miał postać korsarza,
Jak za drzwi wypychał żyda arendarza.

Te wasze zawody, słowo w słowo moje,
I jam też marzyła, że kiedyś we dwoje
Z pięknym jakim Alfem, i jak świat ten wielki,
Na morskiem wybrzeżu, dwie rosy kropelki,
Schowani w zaciszu, żyć będziem dla siebie
Przez nieba wybrani, szczęśliwi jak w niebie,
Mój Marek tymczasem, taka dola nasza,
Nad wszystkie wybrzeża, woli jerylasza!

A któryż z nich wierny? — Żaden! — Ach drżę cała,
— O znam ja z tej strony mojego Michała,
— Jan byle twarzyczka jak na szrubach cały...
— Marka aż trzy razem sobie wyrywały!
— Wietrznicy! — O zdrajcy! — Zmienni! — Samoluby!
— Nie pomni na święte przed ołtarzem śluby!
— Istoty bez serca! — plemie niegodziwe,
— O! my nieszczęśliwe! — ach my nieszczęśliwe!

I tu trojga naszych pięknych Beatrice
Boleści się łzami zalało oblicze,
Trzy główki wymowne rozpaczy wyrazem,
Jak kwiecie podcięte schyliły się razem;
I może by dotąd we łzach je widziano,
Gdyby lokaj nie wszedł, że do stołu dano,
Wstały zatem, poszły, smaczno obiad zjadły,
I gębę utarłszy, znowu płakać siadły.

Czy żonaty, czy ma dzieci?

Posłuchajcie, gdy jest mowa
O ludziach, w jakim salonie,
Jeden mówi: dobra głowa,
Drugi, że ma sprzęgłe konie,
Lub że wygrał w sądzie sprawę,
Czy gra w karty, pyta trzeci,
Damy zawsze są ciekawe,
Czy żonaty, czy ma dzieci?

Gdy rozmowa wre jak w garku,
W pośród stojących przy piecu,
O Gambecie o Bismarku,
O Moltkiem, albo Szteinmetzu,
Zawsze gdzieś z damskiego koła
Ucha twojego doleci,

Niewiadomo o kim zgoła,
Czy żonaty? czy ma dzieci?

Zagasną literatury,
Mowa o Boklu, o Locku,
Lub fenomenach natury
Przypuśćmy, że Paul de Kocku,
Niezawodnie jedna z tłumu
Dama z pytaniem wyleci,
Czy przy potędze rozumu,
Był żonaty i miał dzieci?

Tożsamo znajdziesz na czysto,
Pod tym lub innym pozorem,
Z każdym głośniejszym artystą,
Z każdym znajomym autorem;
Gdybyś wspomniał o Homerze,
Natychmiast się kwestya wznieci
Wypowiedziana najszczerzej,
Czy miał żonę, i z nią dzieci?

Nas więc, cośmy ani blisko
Do Homera lub Petrarka,
I których skromne nazwisko
Obok wielkiego Bismarcka
Nigdy wiekopomną chwałą
Potomności nie zaświeci,
U dam jest zasługą całą,
Być żonatym, i mieć dzieci.

KRONIKA.

Składki na uporządkowanie miejsca przysięgi Kościuszki, na Rynku gł.: Inicjatorka R. M. 5 złr. Zebrane w Redakcyi i Administracyi „Kur. Krak.“ 2 złr. Dzieci polskie: Janina, Mścisław i Bogdan Kr. 3 złr.; pani M. M. 2 złr. Dalszych składek oczekujemy.

Dziś jako w rocznicę dnia, w którym Kościuszko wykonał przysięgę na wierność narodowi, Wydział krak. Tow. im. Kościuszki złożył wieniec na kamieniu pamiątkowym, znajdującym się w Rynku głównym.

Drugą pogadankę rozpoczął p. Bartoszewicz w te słowa:

„Ponieważ pogadanki moje na tle życia krakowskiego powinny obejmować wszystkie ważniejsze fakta bieżącej chwili, mam więc poniekąd obowiązek podania dziś krytyki projektów na gmach teatralny. Przyszłoby mi to z tem większą łatwością, że na architekturze nic a nic się nie znam, a nieznajomość rzeczy jest pierwszą podstawą wielu naszych krytyków sztuki. Ale na nieszczęście jestem nieco humorystą, a humoryści mają swoje dziwne, odrębne wyobrażenia. Oni twierdzą, że powinno się tylko o tem mówić i pisać, o czem się wie, lub na czem zna się dokładnie. Żaden humorysta np. nie napisałby do „Kurjera lwowskiego“, że w pierwszej mojej pogadance smaliłem cholewki do stronnictwa konserwatywnego i że krytykowałem Asnyka. Kiedy powziąłem zamiar wygłoszenia kilku pogadanek, powiedziałem sobie najwyraźniej: „nie masz poruszać żadnych kwestyj drażliwych, powinieneś unikać wszelkiej polemiki, nie wdawać się w spory stronnictw, które zresztą więcej są wstrętne niż wesołe. Zresztą ani ton pogadanek, ani miejsce publiczne, ani wreszcie publiczność, składająca się z ludzi różnych zapatrywań i przekonań, nie dozwoliłyby mnie wypłynąć na szerokie morze polityki i naruszać spokój mężów dzierżących w swych rękach losy mostków, bruków i plantacyj Krakowskich. Szanowna publiczność, która znajdowała się na przeszłej pogadance, wyda mi świadectwo, że danego sobie przyrzeczenia dotrzymałem. Również byłoby śmiesznem, abym w luźnej, niepretensjonalnej pogadance śmiał występować z krytyką ujemną poezyj Asnyka, najznakomitszego z tych poetów, co po r. 1863 uderzyli w struny lutni ojczystej. Publiczność i tu wyda mi świadectwo, że nietylko Asnyka nie krytykowałem, ale nawet o nim ani słowa nie wspominałem. Korespondencyi do „Kurjera lwowskiego“ nie mógł rzeczywiście napisać humorysta, — uczynić to mógł jedynie poważny, szanujący siebie człowiek zasad“.

Trzecią pogadankę na tle literatury, sztuki i życia krakowskiego wygłosi p. Kazimierz Bartoszewicz w dniu jutrzejszym (w Poniedziałek 25 b. m.) w sali hotelu saskiego. Początek pogadanki wyjątkowo o g. 4 po poł.

Autorem artykułu zamieszczonego w numerze poprzedzającym pod tyt: „O Mizerce“ nie jest p. K. Bartoszewicz, jak to mylnie doniósł „Przegląd lwowski.“

Z kliniki chirurgicznej. Prof. Dr. Rydygier wykonał w piątek operacyę, zwaną w nauce medycyny „extirpatio laryngis“ na chorym na raka w krtani. Wypadek więc podobny, jak u ś. p. cesarza Fryderyka. Czy chory żyć będzie — niewiadomo. Profesorowi asystowali Dr. Bossowski — oraz akademicy: Barącz i Grzybowski.

W „Czytelni akademickiej“ odbył się onegdaj wieczorek, ku czci Zygmunta Krasińskiego. Na interesujący program wieczorku złożyły się: odczyt akad. Riedla, piękny śpiew barytonowy ak. Rollego, gra fortepianowa ak. Szybalskiego i deklamacya akad. Grzybowskiego.

Raut na korzyść męzkiego Tow. św. Wincentego á Paulo odbędzie się dziś o 9-tej wieczorem w sali hotelu Saskiego. Raut urozmaici śpiew i muzyka Amatorów, przy współudziale orkiestry 13-go pułku pod kierunkiem kapelmistrza, p. Hocka.

† **Walerja z Soleckich Błotnicka**, żona znanego artysty rzeźbiarza, młoda, pełna nadziei pracowniczka na polu beletrystycznem, zmarła we środę po dwudniowej zaledwie chorobie. Sp. Błotnicka znaną była pod nazwiskiem Soleckiej w szerszych kołach literackich. Utwory nowelistyczne, a nawet większego pokroju śp. Waleryi, celujące dobrą formą — świadczyły zawsze o niezaprzeczonym talencie autorki, wspartym na użytecznej około jego rozwoju pracy. Z nowellami zmarłej spotykaliśmy się w dziennikach krakowskich i lwowskich, ostatnią zaś powieść, wyróżnioną na konkursie „Kurjera Warsz.“ pod tyt: „Henryk Szczerba,“ drukował lwowski „Ruch.“ Pokój Jej pamięci!

Pogrzeb śp. Błotnickiej odbył się wczoraj przy licznym udziale osób ze świata literackiego i artystycznego. Na trumnie złożono wieńce: „od Rodziny“ i „Kolegów po piórze.“

(K.) **Uczta dla Blizińskiego**. W poniedziałek była sala hotelu Victoria widownią pięknej uroczystości jubileuszowej, jaką przyjaciele i zwolennicy talentu autora „Pana Damazego“ urządzili dlań, z inicyatywy pp. Bałuckiego i Sarneckiego. Znakomitsi przedstawiciele literatury i sztuki, dziennikarze, palestra, nawet świat finansowy skwapliwie pospieszyli złożyć hołd trzydziestoletniej a pełnej chwały i zasługi pracy literackiej Blizińskiego. Szereg toastów rozpoczął p. Bałucki, podnosząc skromność znakomitego pisarza, który, „jak każda gruba ryba dołem płynie.“ Dr. Asnyk w pięknych, serdecznych słowach podniósł, iż w naszych smutnych warunkach tylko sercem dzielić się możemy; w innych krajach obdarzonoby takiego, jak Bliziński autora, zaszczytami i bogactwem. Dr. Estreicher przypomina młodzieńcze lata jubilata, jako jego nauczyciel. Mową rymowaną odezwali się pp. Bełcikowski, Orłowski, oraz Adam Dobrowolski, jako przedstawiciel młodzieży literackiej. P. Bartoszewicz wniósł toasty: na cześć Blizińskiego, jako obrońcy czystości języka i pogromiciela fuszerów literackich, następnie w ręce pp. Bałuckiego i Sarneckiego, jako inicyatorów zebrania, oraz p. Estreichera, jako nauczyciela jubilata i bibliografa, „który w swem wiekopomnem dziele zapisze to, co Bliziński dla nas zrobił.“ P. Sarnecki zaznaczył, iż cała Polska łączy się duchowo z naszą uroczystością; jako dowód służyć mogą telegramy ze wszystkich stron: Poznania, Lwowa i Warszawy, od redakcyj dzienników, artystów dramatycznych i najwybitniejszych pisarzy. Dyr. Glikson przemówił imieniem teatru; akad. Błeszyński jako przewodniczący Kółka literacko-dramatycznego wnosi zdrowie autorów polskich w ręce Jubilata. P. Siemaszko podnosi myśl zarządzenia składki na rzecz „Macierzy“ i „Domu Narodowego w Cieszynie“ w nadziei, że i tam niezadługo stanie teatr, który wystawiać będzie znakomite komedye Blizińskiego. Z obecnych artystów dramatycznych, zabierali głos: pp. Sobiesław, Stępowski i Sliwicki (z Warszawy). Imieniem synów Apellesa podniósł p. P. Stachiewicz plastyczność postaci w utworach jubilata. Około 12-tej rozeszli się uczestnicy sympatycznego zebrania, które zapisze się złotemi głoski w pamięci wszystkich wielbicieli Blizińskiego...

We wtorek po odegraniu w teatrze „Ciotki na wydaniu“ Blizińskiego, wręczyła reprezentacya młodzieży literackiej, — złożona z pp. Błeszyńskiego, Bornszteina, Dobrowolskiego i Łozińskiego, wieniec laurowy znakomitemu komedyopisarzowi, — która to owacya była piękną apoteozą jubileuszowej uroczystości.

XVI. bezpłatny wykład popularny urządzony staraniem Krak. Tow. Oświaty ludowej odbędzie się dziś o 3-ciej popołudniu w amfiteatrze nowodworskim. Prof. Miklaszewski mówić będzie w dalszym ciągu o „Polsce pod rządami Stanisława Augusta“ (część piąta).

Centralne biuro sług otworzył z dniem wczorajszym w Rynku głównym (przy rogu Siennej) p. Jan Litwiński, wprowadzając nieznaną u nas, a praktyczną nowość dostarczania sług za stałą roczną opłatą. Służbodawca utrzymujący stale 1 sługę płaci 1 złr., 2-5 sług 2 złr., bez względu na wielorazową zmianę służących w ciągu roku. W obec nienasyconych wymagań pokątnych faktorów służby, warunki p. Litwińskiego przedstawiają się nader korzystnie i spodziewać się można, że biuro jego zjedna sobie liczną klijentelę.

W kasynie powszechnem, po świetnem przedstawieniu amatorskiem, które 13 b. m. zachwyciło widzów, już w ślad nastąpi drugie we środę 27 b. m. Niezawodnie i teraz amatorowie zdobędą sobie oklaski w obu zapowiedzianych komedjach. Program obejmuje: „Słomiany wdowiec“ komedya w dwóch aktach *Czesława Pieniążka* i „Kalosze“ komedya w 1 akcie *J. hr. Fredry*.

Opium. Anglicy znani są jako bardzo praktyczni ludzie, umieją wybornie pogodzić swoje religijne sumienie z interesem kupieckim. Wydają rocznie miliony na nawracanie pogan na chrześciaństwo, a równocześnie jest w Anglii znaczna liczba pobożnych i oczytanych w biblii przemysłowców, którzy wyrób bałwanów i fetyszów prowadzą na wielkie rozmiary. Czasem na jednych i tych samych okrętach, które zawierają tysiące biblij dla Murzynów w Afryce, wiozą także fetyszów, jakie przypadają do gustu tychże samych Murzynów, na których nawrócenie na chrześciaństwo wydają bajeczne sumy. Jak tu, tak samo w sprawie opium znakomicie godzą Anglicy moralność z polityką. Biedni Chińczycy narzekają głośno, że wyginą do szczętu skutkiem nadmiernego palenia opium, a w znacznej części składają winę na Anglików, którzy wszelkiemi sposobami starają się sprowadzić jak najwięcej opium z Indyj do Chin. Pobożnie przewracający oczyma Anglicy uznają sami zabójcze skutki opium, mówią, że palący go są najgorszymi na świecie ludźmi i największe popełniają występki, ale też dodają, że skarbowi państwa zależy na tem, aby ile możności jak najwięcej opium wywieźć do Chin.

Swieżo wydane dzieło o opium rozciekawiło znowu i pobudziło ludzi światłych do zastanawiania się nad tą sprawą. P. Morewood powiada w swem dziele, że w r. 1847 wywieziono z Indyj do Chin wszystkiego 10.000 skrzyń opium, w r. 1875 zaś już 90.000 skrzyń. Teraźniejszy wywóz nie jest dokładnie znany, ale zawsze tak wielki, że wystarcza na pokrycie budżetu indyjskiego cesarstwa. Palenie opium w Chinach jest tak rozpowszechnione, jak u nas palenie cygar. Jak u nas podaje się gościom cygara, tak w Chinach częstują gościa fajką z czarnemi kulkami.

Jak ogromnie rozpowszechniło się opium, najlepszy dowód na mieście Ningpo, w którem na 40.000 mieszkańców jest 3.000 sklepów, w których palą opium. W ostatnich latach namiętność ta zabijała przeciętnie 600.000 Chińczyków. Skutki z namiętnego palenia opium są jak najstraszniejsze. W kilku miesiącach schudną zdrowi i czerstwi ludzie tak, że są istnymi kościotrupami, jakakolwiekbądź praca jest dla nich męczarnią, a wszelkie złe instynkty ludzkiej natury wybuchają najzuchwalej. Kogo nie zraziły pierwsze nieprzyjemności, ten już popadł w szpony djabła w postaci opium. Wprawdzie upojenie się opium jest

dziwnie słodkie, dusza nasza napawa się przytem nie wysłowioną rozkoszą, wyobraźnia tworzy tak urocze obrazy, że łatwo wytłómaczyć sobie można, dlaczego miliony ludzi ulegają tej nieszczęsnej namiętności, chociaż przeświadczeni są o strasznych następstwach. Namiętnie palący opium podobny jest do naszego morfinisty, który zawsze nosi przy sobie strzykawkę do wstrzykiwania morfiny i nie może przezwyciężyć swej namiętności, chociaż widzi jak na dłoni z każdym dniem coraz groźniejsze jej następstwa. W Chinach mają wszyscy to przekonanie, że Europejczycy sprzysięgli się, aby „Niebieskie państwo“ zniszczyć za pomocą opium.

Dopiero niedawno wołała rozwścieczona tłuszcza w Kaifong-Fau na angielskiego misyonarza, który miał kazanie o szkodliwych skutkach z palenia opium:

„Co! wy Anglicy trujecie nas, narzuciliście nam opium traktatem Tientsinskim, a teraz przychodzicie jeszcze do nas, aby nam kazać o moralności!“ Namiętnie palący opium tracą czasem zupełnie przytomność, popadają w martwotę, która często trwa dni kilka. O takiem zdarzeniu opowiada p. Morewood. Przed kilku laty poseł angielski na dworze mahometańskim wprowadzony był na małą, świetnie urządzoną salę w pałacu. Gdy tamże jakiś czas czekał, rozwarły się podwoje a dwóch ludzi wniosło wspaniałą lektykę i postawili ją na środku sali. W lektyce leżał, szalami kaszmirowymi nakryty, według wszelkiego pozoru umarły. Wtedy weszli naraz dwaj wielcy dostojnicy, każdy z czarką w ręce, w której był czarny płyn. Poseł myśląc, że był na żałobnym obrzędzie, chciał się oddalić. Ale wnet wywiedziono go z błędu. Dostojnicy podnieśli do góry głowę rzekomego nieboszczyka, wetknęli mu do gęby wystający język i wlali kilka kropli czarnego płynu.

Gdy tę czynność powtórzyli kilka razy, otworzył książe oczy, w godzinę potem był zupełnie przytomny i wytłomaczył w perskim języku posłowi to dziwne widowisko, którego był świadkiem. „Palę namiętnie opium, rzekł on, i powoli wpadam w ten smutny stan. Codzień jestem przez ośmnaście godzin w takiem upojeniu, w którem nie mogę zrobić najmniejszego ruchu. Bez poświęcenia moich przybocznych lekarzy, nie przebudziłbym się nigdy. Gdy serce moje bije już słabo, a oddech można spostrzedz jeszcze tylko na źwierciadle, wlewają mi do ust rozczyn z opium, który przywraca mi przytomność na krótką chwilę. Ale podczas mojej pozornej śmierci śnią mi się cudne rzeczy...“

Tak upajają się w Chinach miliony ludzi, tak giną nędznie setki tysięcy. Angielscy mężowie stanu ubolewają nad tem z całej duszy i wysyłają misyonarzy do Chin, aby wymownie wystawiali ludziom okropne następstwa z palenia opium..., tymczasem wywóz opium z Indyj do Chin popierają ze wszystkich sił ażeby nie ucierpiał budżet, — Najpierw budżet — a potem moralność — to jest, co się zowie praktyczny zmysł angielski!

Gospodarstwo, Przemysł i Handel.

Krajowy fundusz przemysłowy powołany do życia uchwałą Sejmu z r. 1887 wynosił wedle bilansu z końcem r. 1888 kwotę 175.915 złr. 18 ct. Na uposażenie tego funduszu postanowił Sejm dawać corocznie z funduszów krajowych po 90.000 złr. rocznie począwszy od 1 stycznia 1887, a nadto przekazał temu funduszowi wszystkie zwroty dawniejszych pożyczek, udzielanych lub udzielać się mających z funduszu krajowego, o ile te zwroty od dnia 1 stycznia 1888 wraz z procentami będą wpływały. Bilansem za r. 1888 wykazany jak wyżej majątek funduszu składa się z kwoty 139.145 złr. 18 ct., rozdanej jako pożyczki i gotówki 35.770 złr., umieszczonej na rachunku bieżącym w Banku krajowym.

Z pożyczek udzielono:

przemysłowi	tkackiemu	8.303 złr. 92 ct.
„	skórnemu	86.878 złr. 47 ct.
„	drzewnemu	8.144 złr. 70 ct.
„	metalowemu	5.400 złr. — i innym

gałęziom przemysłu 30.410 złr. 10 ct.

Ogółem udzielono 48 pożyczek, z tych 15 musiano egzekwować sądownie, gdyż dłużnicy pomimo licznych i groźnych upomnień nie spłacili ani rat umówionych, a dawno zapadłych, ani procentów. Suma tych pożyczek, o których ściągnięcie wdrożono egzekucyję, wynosi 48.070 złr. w samym kapitale bez procentów, a z tej kwoty część w ilości 8.995 złr. jest wątpliwą do ściągnięcia, a część t. j. 21.570 złr. nie jest wcale ściągalna.

Wykłady w szkole gorzelniczej w Dublanach, rozpoczynają się dnia 1-go kwietnia i trwać będą do 1-go lipca r. b.

Teatr, Literatura i sztuka.

(i. h. b.) **„O ingerencyi sądów przy zniesieniu prawa propinacyi w Galicyi“** — napisał Dr. Małachowski. Lwów 1889.

Sprawa propinacyjna obudziła ruch ożywiony w literaturze. Pierwszorzędni publicyści jak: Bobrzyński, Kleczyński, Szczepanowski biorą w nim udział. Dzięki tym autorom mamy rozjaśnioną doniosłą tę sprawę pod względem społecznym, ekonomicznym i politycznym. Obecnie książka Dra Małachowskiego traktuje rzecz tę ze stanowiska praktycznie prawniczego. Z kodeksem cywilnym, z uzupełniającymi go patentami cesarskiemi, z procedurą cywilną w ręku, objaśnia Dr. M. przedstawioną do sankcyi Cesarskiej krajową ustawę propinacyjną.

Autor stara się przedewszystkiem o interpretacyę i zastosowanie zasad, któremi sądy przy zniesieniu prawa propinacyi kierować się będą. Jakim skutkiem usiłowania te będą uwieńczone? Praktyka wykaże. W każdym razie Dr. Małachowski książką swoją, jako zbiorem rozproszonych przepisów, odnoszących się do sprawy propinacyjnej, przysłużył się dobrze stronom interesowanym, które w niejednym wątpliwym wypadku znajdą w niej radę, pomoc lub wyjaśnienie.

„Charlotta Corday“ Dramat w pięciu aktach J. Ponsarda. Benefis p. Antoniny Hoffmann.

Kulejący silnie od dłuższego czasu repertoar teatru naszego wzbogacił się nareszcie sztuką trwalszej wartości. „Charlotta Corday“ Ponsarda to utwór podniosły nastrojem, wyposażony silnie dramatycznym pierwiastkiem, pobudzający prawdą historyczną i jej grozą, umysły do poważnych rozmyślań. Dramat ma za przedmiot jeden z wydatniejszych epizodów wielkiego kataklizmu, zwanego w dziejach rewolucyą francuzką. Bohaterką jest Charlotta Corday, która imie swe przekazała potomności łącznie z imieniem Marata. Na tle tego historycznego zdarzenia, wstrząsającego swą grozą, rozsnuł autor tkaninę swego utworu, który ma na celu odzwierciedlić prądy i dążenia dwu walczących z sobą obozów rewolucyi, stronnictwa żyrondy i góry. Silnie patryotyczną tendencyą nacechowany utwór posiada zalety wszelkiej sceniczności, a rysunek niektórych postaci zadziwia plastyką i dosadnością charakterystyki.

Tytułową rolę Charlottv Corday odtworzyła p. Hoffmann z wielką siłą charakterystyki i wyposażyła wymaganą dozą pierwiastku tragicznego. W chwilach wybuchu uczucia artystka porywała szlachetnością zapału i stworzyła kreacyę, godną swego talentu. Wiele chwil szczęśliwych miał p. Lubicz, jako Danton, wszelako całość nie odpowiadająca zakresowi jego talentu mimo godnych uznania usiłowań artysty wypadła cokolwiek blado.

Z innych ról chlubnie wyróżnili się p. Rygier, doskonale odtwarzający Marata, p. Konopka, który z wielkim zrozumieniem i przejęciem się oddał rolę Barbaroux wreszcie p. Antoniewski typowy jako Robespierre. Wystawa dramatu, jak niemniej wykonanie całości znamionowało staranniejszą, niż zwykle rękę reżyseryi.

Benefisantkę p. Hofmann, przyjmowała publiczność rzęsistemi oklaskami, wśród których wręczono utalentowanej artystce wieniec, oraz kilka bukietów.

Jak donosiliśmy, p. Gabrjela Zapolska wystąpi w nadchodzącą sobotę w „Norze“ Ibsena, która to sztuka wystawioną będzie na benefis p, Solskiego po raz pierwszy w Krakowie. Tryumfy w tej roli pani Z. we Lwowie, Poznaniu i Petersburgu stanowią niewątpliwą siłę attrakcyjną dla naszych miłośników teatru.

Na konkursie warszawskiego „Głosu,“ rozpisanym na powiastkę ludową, otrzymała drugą nagrodę młoda, utalentowana krakowianka, panna Waligórska.

Konkurs im. Wł. L. Anczyca. Z liczby 13 utworów, nadesłanych na konkurs imienia Wł. L. Anczyca na napisanie sztuki ludowej, sąd konkursowy odznaczył 3 prace, nagrody wszakże nie przyznał, żadna bowiem z owych sztuk nie mogła być zalecona do grania. Konkurs rozpisany zostanie powtórnie z podwyższeniem nagrody i oznaczeniem terminu na d. 1 stycznia 1890 r.

Paryzki teatr „Gymnase Dr.“ wystawi na nowszą komedję w 3 aktach Sardou „Belle maman,“ po czem rozpocznie próby z 5-aktowej sztuki Alfonsa Daudeta pod tyt: „Lutte pour la vie.“ Stanowi ona dalszy ciąg romansu „Nieśmiertelny.“

Przegląd polityczny.

Wczorajsze telegramy z Pesztu przynoszą wiadomość o zmianach w ministerstwie Tiszy. Dzisiejsza urzędowa gazeta ogłosić ma przyjęcie przez Cesarza dymisyi barona Orczy'ego, który od półtora roku prowizorycznie sprawuje urząd ministra spraw wewnętrznych, a jednocześnie obwieści nominację dotychczasowego ministra komunikacyi, Baross'a, na prowizorycznego ministra spraw wewnętrznych. Minister sprawiedliwości, Fabiny, wręczyć miał również przed kilku dniami prośbę o dymisję, jednak na usilne żądanie Tiszy zdecydował się jeszcze pozostać, lecz tylko do czasu mianowania następcy, którym ma być profesor Dezydery Szilagyi. Stanowiska także ministra oświaty Csaky'ego, oraz ministra handlu, hr. Szecheny'ego, mają być niepewne. Jako powód zmian tych dzienniki wiedeńskie podają niezadowolenie Tiszy, podzielane przez Koronę, z nie dość energicznego popierania jego polityki przez wspomnianych ministrów. Głosowanie nad §. 25 ustawy wojskowej dotąd się nie odbyło.

W austryjackiej Izbie poselskiej w dalszym ciągu rozpraw nad budżetem przyjęto 153 głosami przeciw 89 tytuł: „Zarząd centralny ministerstwa oświaty.“ Sprawozdawca pos. Bobrzyński wyjaśniając znaczenie wniosku szkolnego ks. Liechtensteina oświadczył, iż Polacy znajdowali zawsze w Kościele silną podporę i dlatego pragną iść zgodnie z Kościołem. Polski liberalizm nie jest to samo, co niemiecki. Chociaż w życiu politycznem zachodzą przeciwieństwa między państwem i Kościołem, chociaż religje i umiejętności walczą niekiedy z sobą, to przecież na walkach tych i sporach nie powinna cierpieć młodzież, owszem należy ją trzymać zdala od tych walk. Wreszcie oświadczył pos. Bobrzyński, iż jest koniecznem, aby rząd objął kierownictwo w tej trudnej sprawie.“

Uporczywie utrzymującym się pogłoskom o politycznej misyi hr. Herberta Bismarcka, który udał się do Londynu, stara się zaprzeczyć „N. Fr. Presse.“ Według tejże, wszelkie doniesienia, iż kanclerz Bismarck traktuje z Anglją o formalne jej przystąpienie do trój-przymierza, są podobnie bezpodstawne, co doniesienia o misyi ambasadora angielskiego, sir Maleta. Lord Salisbury nie mógłby nigdy urzeczywistnić tej myśli, w obec braku skłonności Anglji przystępowania do kontynentalnych aljansów, zwłaszcza obecnie, gdy kwestja samoańska nakazuje Anglji zachować przezorność ze względu na Stany Zjednoczone.“

Przedłożony parlamentowi niemieckiemu dalszy ciąg białej księgi w sprawie samoańskiej obejmuje ostatnie sprawozdanie z 31 stycznia r. b. odwołanego z Apii konsula, Dr. Knappe, dotyczące zniszczenia plantacyj niemieckich, spalenia konsulatu niemieckiego i proklamowania stanu wojennego, a dalej zawiera odezwę z 9 marca kanclerza do konsula generalnego, Dra Stüdla, ganiącą postępowanie Knappego i objaśniającą, że tenże nie był upoważniony do proklamowania stanu wojennego nad wszystkiemi mieszkańcami Samoy. Twierdzenie zaś Knappego, że rząd niemiecki udzielił mu pełnomocnictwa do wypowiedzenia

wojny lub rozciągnięcia stanu wojennego, polega na samowoli lub trudnej do wytłomaczenia omyłce. W końcu kanclerz oświadcza, że propozycja Knappego, co do anneksyi Samoy przez Niemcy, stoi w sprzeczności z polityką Niemiec i kanclerz ją odrzuca.

Podług wiadomości, otrzymanej z Petersburga przez jeden z dzienników berlińsk.ch, nowy król serbski, Aleksandar I. zamierzył *złożyć wizytę carowi*. Wizyta odbyłaby się na Krymie, dokąd dwór carski udaje się niebawem; młodemu królowi towarzyszyłaby matka, ekskrólowa Natalja.

Ułaskawiony przez regentów rewolucjonista Paszic, który strzelał niegdyś do króla Milana, powrócił z wygnania do Belgradu; ludność tamtejsza zgotowała mu owację, witając go przy dźwiękach orkiestr okrzykami „żiwio!“ Paszic wygłosił do tłumu mowę, witając ojczyznę i dziękując przyjaciołom za zgotowane przyjęcie.

Z Brukseli donoszą, że królowa Marja Henrietta z księżniczką Klementyną wyjeżdża do Miramare, gdzie przepędzi święta wielkanocne wspólnie z Arcyksiężną — wdową, Stefanją.

Własne Telegramy Kurjera.

Neapol 24 marca. Podług nadeszłych tutaj wiadomości zamierza cesarz brazylijski, Don Pedro abdykować i osiądzie w Neapolu, jako miejscowości rodzinnej żony.

Berlin 24 marca. Podług «Kreuz Ztg.» podróż hr. Herberta Bismarcka do Londynu, dotyczy porozumienia z Anglią, w sprawach kolonialnych.

Belgrad 24 marca. Król Milan powraca dzisiaj z Wiednia, ale zatrzyma się tylko krótko w Belgradzie, udając się do Konstantynopola. W Sofji nie zatrzyma się, podobnież dotąd nie postanowione czy zatrzyma się w Filipopolu, dla widzenia się z księciem Koburskim.

Petersburg 24 marca. Rosja zamierza powiększyć swoją flotę kosztem 120 milionów rubli. Generał Piotr Szuwałow zmarł na chorobę uszu. Berliński Dr. Bergmann wezwany był na operację, ale nie zdążył przybyć.

Paryż 24 marca Na obiedzie, wydanym na cześć alzatczyka Antoine'a, byłego posła do parlamentu niemieckiego, znajdowali się wybitniejsi oportuniści. Prasa bulanżerowska twierdzi, że minister Constans sprowadził po to Antoine'a, aby wypowiedział walkę Boulangerowi, którego zwycięzenie leży zarówno w interesie Constansa, jak Bismarcka.«

SKRZYNKA GRAFOLOGICZNA.

Bezimiennej. Natura podejrzliwa, trzymająca na wodzy swoje myśli i uczucia. Skromność, zastanawianie się. Obawa niepowodzeń, pessymizm niepotrzebny. Obawa przed opinją. *Łagodność.*

Podkowie. Brak wykształcenia, wytrwałości. Upór. Brak poczucia piękna. Dobroć.

Kiepskiemu naśladowcy natury. Zbytnie pozowanie. Logika. Srednia wola. Poczucie piękna.

Emesge. Zaciętość. Natura harda. Wola silna. Zmysłowość. Energja. Niewymowność. Szczerość. Intuicya.

Przepysznej. Charakter wzniosły, energja. Dowcip. Uszczypliwość. Logika silna. Brak intuicji. Upór.

Zapomnianej. Szczerość. Zywość. Zwątpienie. Przygnębienie moralne.

Ciekawej. Niedowierzanie, imaginacja. Ambicja. Niechęć. Obstawanie przy powziętej myśli. Nieśmiałość wynikła z braku uczęszczania w towarzystwa.

Myszce. Gusta i zachcianki wielkopańskie. Dedukcja. Wola średnia. Otwartość. Stałość w uczuciach. Przytem i zbytnie dowierzanie.

Y... la. Natura przezorna, trzymająca uczucie na wodzy, bojaźliwa. Obawa niepowodzenia. Obawa przed opinją. Upór. Charakter intuicyjno-dedukcyjny. Nieufność we własne siły. Zarozumiałość chwilami. Czasami złośliwość i kostyczność.

Prusowi. Eklektyzm. Energja. Zmysłowość. Straszliwa przezorność. Zimny rozsądek wyzyskujący najdrobniejsze rzeczy. Wielki zmysł praktyczny. Silna wola.

Cz. Cz.

HUMORYSTYKA POLITYCZNA.

(oryginalna i tłomaczona).

Przysłowia gospodarsko-polityczne na marzec.

Gdy na Albina
Deszcz lać zaczyna,
To i posły w parlamencie
Będą wodę lać zawzięcie.

Gdy w Kunegundę słychać będzie grzmoty,
Wpadnie znów Tisza w swary i kłopoty.

Na świętego Kazimierza
Bismark Rosyi niedowierza.

Zamiast, jak każe zwyczaj, śledzia na Popielec
Radby Bismarck Moriera wsadzić na widelec.

Jeśli na Grzegorza słoneczko zabłyśnie,
Battenberg swą żonkę do serca przyciśnie.

Jeśli na Benedykta już się zazieleni,
To Francya dla rozrywki ministeryum zmieni.

Deszcz ze śniegiem na Balbinę
Da pewności odrobinę,

Że świat może być spokojny,
Iż w marcu nie będzie wojny.

(Figaro wied.)

Konferencja w sprawie Samoa.

Ks. Bismarck wypłatał znowu mistrzowskiego figla! Dla załatwienia kwestyi Samoańskiej zwołał konferencję do Berlina i naturalnie zaprosi na nią także tych dwóch królików, spór z sobą wiodących: Malietoę i Mataafę. Podczas ich nieobecności w kraju, mieszkańcy tamtejsi obiorą sobie znowu dwóch królików, których następnie Bismarck także musi zaprosić na konferencję. W ten sposób na wyspie Samoa wkrótce wszyscy krajowcy zostaną królikami i wyjadą do Berlina, a Europejczycy otwarte będą mieli pole do osiedlania się.

(Kikeriki.)

ŚWIAT I LUDZIE SIĘ STARZEJĄ.

Świat się starzeje a ze światem ludzie,
Temu już nawet w Niemczech uwierzyli
Radząc, by kanclerz, korzystając z chwili
Ustąpił innym i spoczął po trudzie.
Już Waldersego, księciu nieprzyjazny
Ogół, jął hurtem wznosić pod niebiosy,
Nie pomnąc na to, że kanclerskie losy
Są w jego ręku, a on człek żelazny.
Gdy przeciwnicy zimnej wody strugą
Zlewali księcia, mówiąc: waćpan stary!
On się uśmiechał i wciąż pełen wiary
Mówił: „panowie! ja wytrzymam długo!"
„Z waszych urągań, patrzcie, ja się śmieję.
Nie na to państwo wielkiem uczyniłem,
Bym ustępował, gdy wam to jest miłem,
Wybijcie sobie z głowy tę nadzieję!"
A ci mu rzekli: „my tego nie sprawim,
Lecz jeśli nie dziś, jutro to nastąpi.
Przyjdzie czas, w którym Bóg ci sił poskąpi,
I wtedy ciebie wszelkich trosk pozbawim".

Bombe.

SZARADA.

Pierwsze samo — jestto krok
Naprzód, w górę, albo w bok...

Gdy połączysz *pierwsze z drugiem*, —
Jeździsz tem jak gdyby cugiem,
Młócisz, wiercisz, orzesz, pływasz,
Słowem mnóztwo prac odbywasz,
Tak jak gdybyś w twojej dłoni
Morza wody, krocie koni
I legjony miał Tytanów...
(Zgadniesz, tylko się zastanów!)

Drugie z czwartem w jedno złóż, —
A wynajdziesz pośród mórz,
Jako rzeczy, co okręty
Rzuca nieraz w fal odmęty...

Samo jedno weźmij *trzecie*, —
A otrzymasz to, co w świecie
Służy niby do zabawy,
A jednakże ludzkie sprawy
Najohydniej brudzi, lub
Pcha szaleńców w czarny grób...

Połącz w całość *trzecie-czwarte*, —
Ujrzysz coś, co jest utarte
Między pewną naszą szlachtą
I czem skrywa się, jak płachtą,
Którą wzdyma wiatr i mieni,
Próżnia głowy i... kieszeni..

Wreszcie *wszystko* — mieszczą księgi,
Których celem — ująć w cęgi
Krewkość i niesforność człeka.,
Ale cel ten wciąż ucieka,
Bo im więcej owych ksiąg,
Tem jest szerszy zbrodni krąg.

Lu... Ko...

Pierwszy z prenumeratorów, który nadeśle dobre rozwiązanie, otrzyma w nagrodę szkic I. Kucharskiego pod tyt: „Zaloty panicza."

Znaczenie poprzedniej szarady: **Ma-ra-ton.**

Dobre rozwiązanie nadesłali z Krakowa: p. Eugienia Rymańska, p. Kajetan B... i p. M. S. Z prowincyi p. Bronisław Woliński, p. Zofia Helczyńska z Mężyńca, i p. Julian Kubiński z Sambora.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:
Kazimierz Bartoszewicz.

NADESŁANE.

Papier z fabryki Czerlańskiej. W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.